

# Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane  
dla popierania misji katolickich w Afryce

## ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

**WYDAWCA:** *Sodalicja Klaweriańska w Krośnie.*

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w *Rzymie, Roma (123), via dell'Olmata 16.*

---

**SPIS RZECZY:** Trzeba iść do nich! (wiersz). — Misjonarzami, jak my... — Kłopoty z deszczem — Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary. — Moje pierwsze wrażenia z Afryki równikowej. — Drobne wiadomości z misji. — Afrykańscy cyganie. — Prasa afrykańska. — Maina. — Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Ilustracje: Trzeba iść do nich! — Pogański cmentarz. — Pod osłoną afrykańskich parasoli. — Targ bananów. — Brewiarz misjonarza.

---

### *Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej:*

*Warszawa* I., ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów Pozn.*, p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123), via dell'Olmata 16.*

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki“, miesięcznik.  
*Warszawa* 1.188. — *Kraków* 142.248. — *Poznań* 200.015. —  
*Krosno* 411.222. — *Wilno* 80.954.

---

### **Ofiary nadesłane (w zł.)**

Felsztyńska 6.-; Ks. Szydziński 13.-; Szafran 11.-; Ostrowska 5.-; hr. Ledóchowski 15.-; Lamers 10.-; Szymczak 7.50; Szczepan 5.-; Putyra 5.-; Prusówna 20.-; dr. Tomanowski 8.-; Stowarzyszenie św. Dzieciństwa P. Jezusa w Czerwionce 21.-; Różańczy 28.-; Ziajówna 4.-; Gen. Cyrus Sobolewska 20.-; Hausmann 10.-; Markówna 10.-; Benrothówna 17.-; O. Gołbiowski od pewnej osoby 150.-; Kulka 5.-; Krawczyk 10.-; hr. Mileski 5.-; Michniewicz 20.-; Kądziołka 17.-; Piotrowicz 5.-; Markowska 8.-; Świątkowska 20.-; Krzewski 10.-; Kasper 6.-; Józef Zwoliński 1.000.-; Rafałówna 11.50; Kaik 7.20; Widerowa 5.25; Putyra 5.-; Gluchowa 6.-; Łączynska 6.-; SS. Miłosierdzia Żywiec 13.-; Jarosiewicz 19.-; Lamers 5.-; Mach 8.-; Felsztyńska 5.-; Kusinowa 80.-; Mruk 20.-; N.N. 100.-; Pitaśówna 50.-; Sander 5.-; Bebiółka 87.-; Beltowski 12.-; Dumańska 16.-; Koniuszewska 13.-; Jakac 60.50; Hausman 11.-; Ce-



## TRZEBA

### IŚĆ DO NICH!

Trzeba iść do nich z pełnym światłem wiary,  
 Która rozjaśnia ciemne życia drogi,  
 Lekkimi czyni największe ciężary,  
 Bez której — człowiek nędzny i ubogi,  
 Niepewny jak te owce bez pasterza...  
 Nie wie, skąd przyszedł ani dokąd zmierza,  
 Trzeba iść do nich!

Trzeba iść do nich z pociechą nadziei,  
 Co koi ból, rozprasza wszelkie troski,  
 Co wyprowadza z zwątpień strasznej kniei,  
 Wlewając w duszę cichy pokój boski.  
 Tak smutno żyć w nieustannej rozterce,  
 Komuś ufać chce każde ludzkie serce.  
 Trzeba iść do nich!

Trzeba iść do nich z tym żarem miłości,  
 Który z Serca Jezusa ogniem bucha,  
 Bo on na popiół spala fałsz i złości,  
 Podszeptów wzgardy, zawiści nie słucha,  
 Uściskiem bratnim łączy wszystkie ludy,  
 Nie licząc ofiar, ni pomnac na trudy.  
 Trzeba iść do nich!

O, idźmy, idźmy do ludów pogańskich,  
 Dzielimy się wiara, nadzieja, miłością.  
 Chwilę przyspieszmy im zmiłowań Pańskich,  
 Niech Bóg prawdziwy będzie ich radością,  
 Maryja niechaj matką im się stanie —  
 Ducha ciemności skróćmy panowanie,  
 Idźmy do pogan!

A. B.

## Misjonarzami, jak my . . .

Ks. bisk. *Morin*, ojciec biały, wikariusz apost. z Nawrongo.

**J**edna z naszych stacji misyjnych potrzebuje na gwałt nowego kościoła. Dotychczasowa kaplica zdoła pomieścić zaledwie 300 osób, stłoczonych jak śledzie w beczce, podczas gdy liczba chrześcijan katolików wynosi już 1.600 dusz, a liczba katechumenów z trzeciego i czwartego roku przygotowania prawie 4.000, nie wliczając oczywiście kandydatów początkujących.

W misji Bolgatanga runęła znowu wskutek długotrwałych deszczów część domu mieszkalnego dla Ojców, a reszta grozi lada chwila zawaleniem. Nowy dom chciałbym zbudować z jakiegoś solidniejszego materiału, ponieważ budowa gliniana jest bardzo nietrwała. Największym jej wrogiem są termyty, które w krótkim przeciągu czasu potrafią zniszczyć ją doszczętnie. To też konserwacja takiego budynku jest ogromnie kosztowna i obciąża dotkliwie naszą chudą kasę. Z drugiej strony, wobec znacznego oddalenia od wybrzeża, cena cementu, blachy i drzewa na wiązania dachowe jest także bardzo wysoka. A że prócz tego mamy wiele jeszcze innych wydatków i potrzeb, i to co jedna, to pilniejsza, nigdy jakoś nie możemy zebrać sumy potrzebnej na solidniejszą budowę. Na naszą pociechę zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, co powiedział sam Zbawiciel i o czym poucza nas własne codzienne doświadczenie, że dzieło nawrócenia, ażeby było trwałe, musi mieć za fundament krzyż i na krzyżu musi się opierać. Możemy zatem być pewni, że i w tym roku spadną na nas jeszcze rozmaite kłopoty, spośród których kwestia pieniężna jest dla przełożonego misji jednym z najcięższych.

Mimo trudności dziękujemy Panu Bogu za wszystko, co nam pozwolił zrobić dobrego w ciągu roku. A było tego sporo: 2166 chrztów uroczystych, 1877 chrztów w godzinie śmierci, 30.889 wysłuchanych spowiedzi i 207.854 rozdzielonych komunii św.. Ponadto przeszło 2.000 katechumenów ma otrzymać chrzest św. w Boże Narodzenie, a drugie tyle na Wielkanoc. Dla misjonarzy, pracujących w zabójczym klimacie, stwierdzenie tak pięknych wyników w okolicach dotąd opornych jest bardzo silną pobudką do dalszej pracy.

Należy tu jeszcze zaznaczyć, że przygotowanie do chrztu 400 lub 500 katechumenów nie jest wcale taką drobnostką, jakby się to mogło komuś wydawać. Ponieważ codzienne nauki i egzaminy trwają przez całe trzy miesiące przed uroczystością, a taka uroczystość powtarza się trzy albo

cztery razy do roku, wynika z tego, że to przygotowywanie stanowi stałe obciążenie misjonarza. A potem samo udzielanie chrztu to także nie lada orzech do zgryzienia. Ale to wszystko jest też i pociechą dla misjonarza, który, podobnie jak robotnik, zapomina o zmęczeniu, gromadząc liczne i piękne snopy do gumna Ojca niebieskiego.

Te kilka szczegółów dadzą Wam już wyobrażenie, ile dobrego byliśmy w stanie zrobić przy Waszej pomocy, za którą sam Boski Mistrz Wam wynagrodzi. Nie idąc „na front“, jesteście jednak misjonarzami, tak jak i my, bo cóżbyśmy potrafili zdziałać sami bez środków, jakich Wy nam dostarczacie. Bez Waszych wysiłków wiele dusz, zaliczonych dzisiaj przez chrzest św. do grona dzieci Bożych, nigdy by Boga nie było poznało.

## Kłopoty z deszczem

O. Władysław Zabdyr, Tow. Jez.

**W**racając raz z jednej naszej wiejskiej szkółki po niedzielnej pracy kapłańskiej, ujrzałem liczne grupy ludzi napływające z różnych stron, a wszystkie zdążające mniej więcej w jednym kierunku. Zaciekawiony tym nadzwyczajnym widokiem, pytam nauczyciela owej szkoły, który był przysiadł się do mnie, chcąc dostać się do Chikuni, co to jest, co to ma znaczyć? On na to: „Dzień dzisiejszy to wielki dzień u szczepu Batongów, pogan. Dzisiaj nie wolno nikomu pracować; wszyscy, kto może, winni pójść do grobów zmarłych Monzów (wodzów), by tam prosić ich duchy o deszcz, który tak jest teraz potrzebny, a którego niestety brak już od kilku tygodni. Taki rozkaz wydał obecny Monze licznym delegacjom, przybyłym do niego w sprawie deszczu, szukając u niego ratunku czy rady.”

Ponieważ droga prowadziła prawie koło grobów Monzów, przeto skorzystałem z tej sposobności, kazałem zatrzymać woły i udałem się w towarzystwie nauczyciela do grobów, by przypatrzeć się, jak się poganie zachowują, co robią, jak się modlą. Ogół już spoczywał po pracy w cieniu wielkich drzew, okalających kołem o średnicy prawie 20 metrów grób największego z Monzów. Można było tylko widzieć tu i owdzie niewiasty wykończające pracę, polegającą na oczyszczaniu miejsca z trawy na przestrzeni 2 do 3 metrów na zewnątrz owego koła z drzew. Mężczyźni tymczasem znosili pale, potrzebne do naprawy grobów, raczej domków małych, okrągłych, słomą krytych, w których

spoczywają zwłoki dwóch zmarłych wodzów tam pochowanych. Zgromadzenie rekrutowało się głównie z niewiast, tak że one stanowiły mniej więcej dwie trzecie całości.

Nim zdołaliśmy obejść wokoło grobów, niewiasty wykończyły swój dział pracy i rozłożyły się w cieniu, nieco dalej w osobnej gromadce mężczyźni. Po przejściu koło tej gromady, liczącej z górą 200 ludzi (jak potem obliczyłem), po zamienieniu kilku słów, przystanęliśmy i my, ciekawi, co oni teraz będą dalej robić, na czym też polega ich modlitwa. Jakoż rozpoczęli niebawem swoje ceremonie. Cóż więc robili — i zawsze robia, gdy pierwszy raz w porze deszczowej przybędą do grobów? Oto nie więcej, tylko z rozjaśnionymi, uśmiechniętymi twarzami klaszczą równocześnie w dłonie; jeden zaś i drugi naśladuje jakby jakiś gwizd, tylko że znacznie większą siłą niż zwykły i o tonie basowym. To powtarzają mniej więcej co dwie minuty. Po kilku godzinach w taki sposób wyrażonej prośby opuszczają groby i wracają do domów z nadzieją, że duchy Monzów, wysłuchają ich i ześlą im deszcz.

Na pierwszy raz ograniczają się tylko do klaskania w dłonie. Przy następnych odwiedzinach — mniejsza o to, czy według ich mniemania zmarli Monzowie ich wysłuchają i ześlą im deszcz, czy też nie, przychodzą do grobów



*Pogański cmentarz.*

z piwem swego wyrobu i dziękują, względnie proszą, o deszcz, śpiewając, klaszcząc w dłonie, tańcząc i popijając piwo. Dzień wymarszu wyznacza zawsze żyjący Monze, on też określa, z czym mają iść.

Ładne i budujące jest to, że przy grobach wykluczone są wszelkie zakłócenia porządku, bójki, obrachunki prywatne; na to cześć dla „świętych” Monzów oraz „święte” miejsce im nie pozwala i tego skrupulatnie przestrzegają.

Co do piwa trzeba jeszcze to zaznaczyć, że nie wypijają wszystkiego, ale nalewają do garnków i przez wybranych mężczyzn wnoszą do środka ogrodzenia przed domek okragły, niski, w którym spoczywa zmarły Monze, aby i on się napił, był im łaskaw i zesłał deszcz, a przez to uchronił od głodu. Ogół ma przekonanie, że gdy odejdą od grobów, duchy zmarłych Monzów przychodzą i pokrzepiają się owym piwem.

Muszę jednak i to podnieść, że obecnie już nie wszyscy, nawet spośród pogan, idą do grobów, by oddać cześć zmarłym Monzom. Coraz więcej z nich pod wpływem chrześcijaństwa zaczyna wątpić we wszechmoc zmarłych Monzów: niemало też przyczynia się tutaj i wpływ współplemieńców, braci, którzy już przyjęli katolicyzm lub protestantyzm i ze zmarłymi Monzami się nie liczą.

Obyż jak najprędzej światło wiary rozjaśniło te mroki umysłów i serc, dając poznać Batongom Tego, który jeden jest Panem wicherów i który jeden tylko rozkazuje upustom niebieskim.

## Wiadomości

### ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary

*O. Oliwer Maradan*, kapucyn, został mianowany biskupem Portu Wiktoria (Wyspy Sejszelskie), w miejsce zwolnionego *J. Ekse*. Msgr *Joye*.

*O. Alojzy Groshenry*, ojciec biały, został mianowany pierwszym wikariuszem apostolskim wikariatu Bobo-Diu-lasso (Sudan).

*J. Eksc. Msgr Jan-Maria Castellani*, O. F. M., arcybiskup z Rodes, został mianowany wikariuszem apostolskim nowego wikariatu apostolskiego Addis-Abeba i delegatem apostolskim dla wschodniej Afryki włoskiej.

W Abisynii wikariat apostolski Abisynii został skasowany. Zostały utworzone trzy nowe prefektury: *Tigre*, powierzona włoskim lazarystom; *Gondar*, powierzona Synom Najśw. Serca z Werony; *Dessie*, powierzona Braciom Mniejszym Franciszkanom.

# Moje pierwsze wrażenia z Afryki równikowej

O. Mieczysław Piekarczyk, ojciec biały, Mutolere.

## 1. Moja placówka misyjna

**Trochę wstępu.** Otrzymuję sporo listów z Polski. Nie mogąc dla braku czasu odpisywać na każdy z nich szczegółowo, wpadłem na myśl, że może było by dobrze napisać jeden obszerny list i wydrukować go na łamach miesięcznika „Echo z Afryki“, które w ten sposób stanie się echem moich wrażeń i mojego życia na równiku. Będę się starał odpowiedzieć w tym liście na wszystkie postawione mi pytania, nie przyrzekam jednak dokładnego obrazu. Młody misjonarz nie wie jeszcze wszystkiego, doświadczenie osobiste przychodzi z latami. Niektórzy jednak lubią wrażenia i opisy wrażeń, przestaniemy więc na wrażeniach.

**a) Położenie.** Moja placówka misyjna, Mutolere, znajduje się w środkowej Afryce, na równiku, w kolonii angielskiej Ugandzie, a dla tych, co znają się na geografii to w samym kącie, utworzonym przez Ugandę, Kongo belgijskie i Ruandę (dawną kolonię niemiecką, znajdującą się obecnie w rękach Belgów). Mieszkam więc dość daleko od wybrzeża Oceanu Indyjskiego i Atlantyckiego. Wylądowawszy swego czasu na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego, jechałem jeszcze dwa dni pociągiem tak daleko, jak daleko pociąg dochodzi, później autem półtora dnia. Dawniej nie było ani pociągu, ani dróg, trzeba było iść piechotą całymi miesiącami... Cywilizacja idzie naprzód i oszczędza siły misjonarza.

**b) Góry.** Znajduję się w okolicy górzystej; wysokie góry dochodzą do wysokości Alp, ale nie widać na nich śniegu, przynajmniej tutaj. Tylko parę razy zobaczyłem śnieg na szczytach; niedługo się tam jednak utrzymał, kilka godzin zaledwie, co tym dziwniejsze, że na wysokości ponad 4 tysiące metrów. Sami tubyley nie mają słowa na oznaczenie śniegu, tym więcej nie znają lodu, nigdy go nie widzieli. Gdy im się mówi o lodzie, który istnieje w Polsce, trzeba używać różnych opisów; mówi im się, że woda staje się twarda jak kamień i ludzie mogą chodzić i jeździć po wodzie, jak oni po polu. Ogromnie się dziwią, gdy takie rzeczy słyszą.





*Pod osłoną afrykańskich parasoli.*

Sama placówka leży na wysokości 2 tysięcy metrów, na zboczu wzgórza. Doliny są tutaj na wysokości 2 tysięcy metrów, tak jak szczyty polskich Tatr. Te doliny są niekiedy bardzo duże i zasiane kamieniami i głazami wulkanicznymi, bo okolica jest wulkaniczna i większość wzgórz i gór jest pochodzenia wulkanicznego. Z dawnych wulkanów obecnie są jeszcze czynne dwa po stronie belgijskiej. Jeden widzę nawet z mojego okna. Kilka razy wydobywały się zeń porządne płomienie, teraz przygasił trochę, ale pracuje.

**e) Tutejsze „drogi“.** Z powodu kamieni i głazów nie jest zbyt wygodnie chodzić ścieżkami; są kręte i pełne kamieni, bo Murzyn w Ugandzie woli poobić sobie wszystkie palce u nóg, niż podnieść kamień ze ścieżki. Zresztą niekiedy są to całe głazy, więc choćby chciał, nie może. Zupełnie co innego przechadzać się po miedzach między polami na polskiej wsi. Kamienie to jeszcze nic, ale rosną tu różne trawski i krzewy, tak że często tych kamieni wcale nie widać. A gdy pada deszcz, to człowiek zmoczony do kolan, bo te trawy są pełne wody; i nie tylko zmoczony, ale i brudny. Tymi ścieżkami bowiem chodzą krowy, kozy i Murzyni, a gdy idą, trawy obcierają

się o ich nogi pełne błota. Biada pończochom, lepiej mieć dobre buty z cholewami aż do kolan. Habit podciąga się wysoko pasem i w drogę!

**d) Czy puszcza?** Drobną uwagę: prawdziwa puszcza podzwrotnikowa nie znajduje się wszędzie i Murzyni nie mieszkają w tych puszczech, z wyjątkiem Pigmejów. Okolice, gdy nie jest uprawiona, pokrywa się wysokimi trawami i krzewami; taka okolica nazywa się po francusku „la brousse”. Jeżeli tłumaczymy określenie to po polsku na „puszczę”, to nie odpowiada to dosłownie rzeczywistości, należy zrobić pewne zastrzeżenia. Nie wszędzie są doliny. Znam części naszej parafii, gdzie są tylko wzgórza i niekiedy strome góry. Moja znajomość Karpat i Tatr jest mi tutaj bardzo pożyteczna i Murzyni znają mnie już jako dobrego piechura. Sami Murzyni mogą wędrować daleko, ale zwykle idą powoli; są wytrwali, mogą iść cały dzień bez jedzenia. Tutaj jedzą zwykle jeden raz — wieczorem.

**e) Świat zwierzęcy.** Moja placówka misyjna leży między dwoma prawdziwie podzwrotnikowymi puszciami, w jednej żyją sobie małpy — szympanse, a w drugiej małpy — goryle. Inne zwierzęta, n. p. lamparty, woła gąszcze — lwy krążą w wysokich trawach — hipopotamy lubują się w bagnach. Dziki są tutaj prawdziwą plagą ludności; w dzień żyją sobie w bagnach, w puszczy, a w nocy wychodzą i niszczą pola tubylców. Na nieszczęście zwyczaje tubylców zabraniają im jeść mięso dzików, nie polują więc na nie, pilnują tylko pól, albo gdy im się sprzykrzy, wtedy szukają innej okolicy, gdzie jest mniej dzików. Tylko Pigmeje polują na dziki, oni mogą jeść mięso dzików. Szczep ten jednak jest bardzo nieliczny.

**f) Klimat.** Z powodu znacznej wysokości nie ma tu wielkich upałów, przynajmniej nie doświadczyłem ich jeszcze na sobie. Przyjechałem tutaj z końcem lata, przy końcu pory suchej. W lutym jest tu także mała pora sucha, bez deszczów; w tym roku jednak nie było jej, bo deszcze padały. Słońce jest jednak zawsze słońcem afrykańskim i jego promienie są niebezpieczne dla Europejczyka. Młody misjonarz musi przyzwyczajać się do klimatu i codziennie zażywać „kinina” (chininę), lekarstwo przeciwko febrze, chorobie podzwrotnikowej. Prawdziwej febrzy jeszcze nie miałem. Kieruję się doświadczeniem starszych; jednak po dłuższym marszu na słońcu boli głowa i występuje lekka gorączka.

Targ  
na banany.



**g) Roślinność.** W porze suchej deszcze są bardzo rzadkie, więc trawy wysychają i już teraz zaczynają żółknąć, tak jak w Polsce w jesieni. Roślinność jest najbogatsza w miesiącach zimowych, jest to pora kwiatów i poziomek. Całą zimę mamy tutaj poziomki, a w lecie ani jednej! Dziwaczny zwyczaj zabrania jeść Murzynom owoce niegotowane, nie jedzą więc poziomek. Borówek, malin i drzew owocowych tutaj nie ma, z wyjątkiem drzewa bananowego. Te smaczne banany, które drogo się kupuje w Polsce, rosną tutaj w różnych gatunkach. Są banany tylko do fabrykacji piwa tubylezego, są inne do gotowania. Samo drzewo jest niewielkie, dwa lub trzy metry wysokości, u szczytu pióropusz szerokich i długich liści. Gdy owoc dojrzeje, pień pada na ziemię i gnije, obok wyrastają młode drzewka. Z kory wyciągają tubylecy włókna, nadające się do wyrobu powrozów. Liście służą im jako parasole. Gdy deszcz pada, szuka sobie praktyczny Murzyn liścia bananowego i trzyma go nad głową. Skoro deszcz przeszedł, rzuca liść w trawy i nie potrzebuje nosić parasola przez cały dzień, zresztą zmęczony by się łatwo. Deszcze są nawalne, silne, krótkotrwałe, rzadko się zdarza, by deszcz padał przez pół dnia. Są też wiatry, które niszczą niekiedy banany i proso, łamiąc pnie i łodygi. Istnieje tu też las bambusowy. Bambus jest drzewem wysokim, bo dochodzi do kilkunastu metrów wysokości, lecz ma co najwyżej dwanaście centymetrów grubości. Bambus ma duże zastosowanie. Murzyni używają go do budowy chat; młody bambus nadaje się do koszykarstwa. Z bambusu wyrabiają także węgiel drzewny dla kowali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



„Zalączam przekaz pocztowy na \$ 10.00 jako ofiarę na dziesięć mszy św. za duszę s. p. A. K., mego brata. Pieniądze te są ofiarą od jego przyjaciół, jako wieniec duchowny na trumnę.”

Składajmy jak najwięcej takich wienców na groby naszych najdroższych teraz w miesiącu listopadzie. Zapiszmy wszystkich naszych krewnych i znajomych i dużo, dużo dusz nieznanych, zapomnianych do

### Związku Mszalnego dla Afryki.

(wkładka jednorazowa za każdą osobę 1 zł. (25 cts.). Uczynimy ich przez to uczestnikami 300 mszy św. rocznie. Trwalszego wienca nie z ajdziemy. Ile świętej radości wniesiemy przezeń do czyscowego więzienia!

Wpisy przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera dla misji afrykańskich. Adresy na drugiej stronie okładki.

## Drobne wiadomości z misji

Ks. bp *Huwiler*, ojciec biały, wikariusz apost. Bukoby. — W szczególniejszy sposób dziękuję Wam za ofiarę dla katechistów i tubyleczych Sióstr. Najbardziej piekącą sprawą w moim ubogim wikariacie jest kwestia szkolna. Tam gdzie możemy oddziaływać na ludność za pomocą katechistów i szkół, postęp zła jest zahamowany, a urok prawdy pociąga do nas znaczną większość pogan naprawdę tęskniących do prawdziwej wiary. Pod koniec października liczba wiernych dosięgła 50.000 t. z. dwa razy tyle co w r. 1929. Żywimy uzasadnioną nadzieję, że dalszy rozwój Kościoła św. pójdzie naprzód w tym samym tempie, ponieważ wszystkie katechumenaty znajdują się w kwitującym stanie. Jednym zaś z najważniejszych

czynników naszego powołania jest Sodalicja św. Piotra Klawera, dlatego że z nigdy nie słabnącą gorliwością dostarcza nam niezbędnych środków pieniężnych, zebranych od przeznaczonych dobrodziejów.

*Msgr. Santa*, prefekt apostolski w *Kaffie J. M. Cons.* Addis Abeba. — Z głęboką wdzięcznością wyrażam moje najserdeczniejsze „Deo gratias“ Sodalicji św. Piotra Klawera i wszystkim dobroczyńcom za wspaniałomyślną pomoc przesłaną tejże prefekturze w chwilach niezwykle trudnych. W domu Prokury w Addis Abebie, po trzech miesiącach cierpliwej pracy, zaledwie zaczynamy się troszeczkę orientować. To też proszę sobie wyobrazić, ile jeszcze pozostaje do zrobienia, ażeby postawić na nowo dzie-

się stacji misyjnych, znajdujących się w gorszych warunkach od domu naszego w Abebie. Wpóśród takiego upadku materialnego, odnaleźliśmy naszych drogich tubyleczych kleryków, dzielnych i stałych w swoim powołaniu, oraz dobre tubylcze zakonnice. Nasze najdroższe skarby są więc ocalone. *Benedicamus Domino...*

*O. J. H. Bock, Baseng, Kamerun Bryt.* — O tej porze jesteśmy istotnie bardzo zapracowani — zbliża się Boże Narodzenie. W przyszłym tygodniu ruszam w drogę i będę obchodził — spowiadając dzień po dniu coraz to inne dzieci z niezliczonych stacji, jakie mamy w naszym okręgu. Jest to wielki trud, ale i wielka radość, o ile tylko człowiek pracy tej podola.

*O. J. Kerkhoff.* — Staram się o stworzenie nowego ośrodka, w którym by można sprawować Świętą Ofiarę. Chodzi tu o wieś, którą odgraniczają od nas wielkie moczary. Droga jest bardzo uciążliwa, więc też mieszkańcy nie przybywają do nas tak często, jakby należało. Chętnie poszlibyśmy my do nich, ale tam nie ma kościoła. Bardzo pragnę mieć kościół na miejscu. Dali mi na ten cel 136 sh.; ale to su-

ma o wiele za mało. Potrzeba by, sędzę, 3.000 sh, aby wybudować odpowiedni, solidny dom Boży.

*S. Krzysztofa Maria, siostra biała, Uganda.* — Kala jest to piękna i bardzo kwitnąca misja. Niedawno udzielił ks. Biskup bierzmowania 600 dzieciom i dorosłym. Była to godzina żniwa. Od 30 lat pracowali na nią misjonarze, nie licząc się zupełnie z trudami. A tych początkowo było niemało, szczególnie z powodu szkodliwego klimatu. Na tutejszym ementarzu spoczywa snem wiecznym nie mniej jak 10 Ojców i 6 Sióstr. Ale kiedy się widzi kościół nabyty ludem, kiedy się patrzy na gorliwość i dobre chęci Czarnych, zapomina się o wszystkich trudach i ofiarach. Co więcej, ponieważ każde dzieło, miłe Bogu, musi być naznaczone krzyżykiem, same te trudy stają się miłymi i upragnionymi. Wy, chociaż jesteście stąd daleko, to jednak przez Wasze ofiary, modlitwy i umartwienia macie znaczny udział w tym, co się tutaj, między dzikimi, dzieje dobrego, a może nawet Wasza nagroda będzie większa, ponieważ bezpośrednio nie widzicie wyników Waszej pracy i nie macie tej pociechy, jakiej my doznajemy.

*O. Pouget,* ojciec biały, misjonarz w Ruandzie, zmarł dnia 6 maja br., w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, w 78 r. życia, po 35 latach pracy, której polem był przede wszystkim konfesjonal. W ciągu długotrwałej a bolesnej choroby nie chciał nigdy przyjąć żadnego środka uśmierzającego. „Cierpienie — mawiał — jest jedynym sposobem, jaki mi jeszcze pozostał, że mogę być misjonarzem. Zresztą chcę skorzystać z łaski Bożej i odpokutować za życia bodaj cząstkę czyśca.“

## Afrykańscy cyganie

O. *Olsthoorn* C. S. Sp., wikariat apost. Brazzaville,

**W** ostatnich czasach jeździłem przez cały miesiąc po kraju Libiti, po czym wysłałem tam 60 katechistów ze szczepeu Baynka wraz z żonami i dziećmi. Najwięcej zainteresowało mnie w tym kraju plemię Babongo, zwane także Baboma, co znaczy tyle co bojaźliwi. Jest to jedno z plemion pigmejskich. Ukryci w głębi niedostępnych lasów utrzymują się jedynie z polowania; Białych, a przede wszystkim żołnierzy i policji, unikają troskliwie. Są oni czymś w rodzaju cyganów afrykańskich. Ja osobiście kocham ich bardzo, ponieważ są bardzo biedni, owszem nawet najbiedniejsi spośród innych szczepeów. Na ogół zachowują jednożeństwo. W porze suchej zajmują się polowaniem, w porze deszczowej trzymają się bardziej jednego miejsca i szukają schronienia w maleńkich szałasach.

Podobno mają oni mieć dużo dzieci, mnie jednakże nie udało się zobaczyć ani jednego. Stale spotykałem się tylko ze starszymi mężczyznami i kobietami; przy każdej sposobności wykładałem im katechizm, posługując się przy tym obrazami. Kiedy im tak pewnego razu tłumaczyłem

najważniejsze prawdy wiary, jeden z nich zawołał: „Toż to jest *misamu* (t. z. historia, opowiadanie), które nam opowiadali nasi przodkowie.“

Zwiedziłem w ten sposób dość dużo ich obozów. Mam nadzieję, że na przyszły raz uda mi się zobaczyć także dzieci i nakłonić je do noszenia medalików, bo starsi bali się je nawet przyjąć.

---

*Brewiarz  
misyjonarza.*

---



## Prasa Afrykańska

W liście Ks. bpa Pawła Kubickiego, sufragana sandomierskiego, z dn. 30 listop. 1935 r. czytamy:

*„Z radością serdeczną odczytałem list z wiadomościami o wydanych 22 różnych książkach afrykańskich w 17 różnych narzeczach. Dla tubylczej ludności przyniesie to duży pożytek, zwłaszcza przy Bożym błogosławieństwie. To ostatnie dla tej misyjnej, apostołskiej pracy wypraszać będzie Służebnica Boża Maria Teresa Ledóchowska, założycielka Sodaliejści św. Piotra Klawera. Cieszę się niezmiernie z postępu procesu Jej beatyfikacji i pewien jestem, że Bóg pozwoli Kościołowi wynieść Ją na ołtarze.*

*Całym sercem o to Pana proszę, szlachetne zabiegi i prace Sodaliejści błogosławie.”*

Te słowa biskupie winny nas zachęcić do jak najprędszego zaciągnięcia się w szeregi członków Związku Prasy Afrykańskiej. Związek ten ma na celu dostarczanie afrykańskim misjonarzom książek w językach krajowców, wprost niezbędnych dziś do owocnej pracy misyjnej. Książki takie składają i drukują misjonarki-pomocnice, koszta druku, oprawy itd. pokrywają wkładki członków Związku. Roczna wkładka członka zwyczajnego wynosi 5.- zł. Członkowie wspierający składają rocznie 20 zł. Ofiara nasza na tak zbożny cel sięgać nie na nas niewątpliwie obfite błogosławieństwo Boże.

## MAINA

### Obrazek dramatyczny w 3-ch odsłonach

(Ciąg dalszy.)

SPIEW ANIOŁÓW (*z za sceny*).

Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia  
I nigdy Twego nie słyszał imienia,  
Lecz ten biedniejszy, co w występkach życia  
Stał się niegodny Twojego wejrzenia.

(*jeden z Aniołów, pochylając się nad Maina*).

ANIOŁ. Zbudź się, o dziewczę, wolną bądź od trwóg,

Bo choć czas próby przybliży się już,

Lecz cię umocni chrześcijański Bóg

I ciągle z tobą będzie Anioł Stróż. (*Anioł znika.*)

(*Wszyscy zdziwieni i przerażeni padają na twarz, Maina budzi się z uśmiechem.*)

### SCENA 6.

*Maina, Dżita, Mahomet, Ali, Agar i Adora.*

MAINA. Słuchajcie, w niebo podnieście wejrzenie,

Wszak tu Aniołów rozlega się pienie!

MAHOMET (*ze zgrozą*).

Ach, ach, te głosy, to nie nasze bogi,

A ty się śmiejesz, a ty nie drżysz z trwogi?

MAINA. Bogi? ja w żadne bogi już nie wierzę!

MAHOMET. To się nazywa otwarcie i szczerze!

ALI (*surowo*). Mów mi, Maino, co to wszystko znaczy?

AGAR. Ciekawam bardzo, jak się wytłumaczy,  
A zwłaszcza, jak nam zagadkę odsłoni,  
Tego, co kryje tak sprytnie w swej dłoni.

ALI (*starając się wyrwać Mainie różaniec z ręki*).

Oddaj to zaraz!

DŻITA (*ze złością*). Pojmuje, niestety,

Czemu me czary dziś nie pomagały,

Gdy ona takie miała amulety!

W nich to zapewne leży sekret cały!

ALI (*do Mainy*). Jaktó, czyś ty już chrześcijanką może?

MAINA. Nie jeszcze, ojeze.

ALI (*gniewnie*). Co to znaczy: jeszcze?

MAHOMET (*szydłerczo*). To małe słówko jest bardzo złowieszcze.

MAINA (*do siebie*). Wspieraj mnie teraz, miłosierny Boże,

Bo się już chmury kłębią nad mą głową!

ALI (*z coraz większym gniewem*).

Cóż to? ty milczysz? Mów, czyś wiarę nową

Przyjęła może, gdy przyszła pokusa?

ADORA (*łagodnie*). Wyznaj nam prawdę.

MAINA. Tak, wierzę w Chrystusa!

I choć mnie dotąd jeszcze nie ochrzczono,

Już całym sercem jestem nawróconą.

(*pokazując krzyż i różaniec*)

Ach, babciu złota i ojeze mój drogi,

Wszak ten wszechmocny Bóg nad wszystkie bogi,

Który się teraz zmiłował nade mną,

I do was również wyciąga ramiona,

Bo i was pragnie przytulić do łona...

ADORA (*z przerażeniem*). Co ona mówi?...

MAHOMET. Wszystko nadaremno!

ALI. Jeśli chcesz nosić miano mojej córki,

To zdepcz mi zaraz krzyż i te paciorki!

MAINA. Nie mogę, ojeze! Ten Ukrzyżowany,

Którego krzyż ten widomym jest znakiem,

To mój Zbawiciel, mój Bóg ukochany,

Więc choć się, ojeze, na twój gniew narażę,

Ja tego godła nigdy nie znieważę!

AGAR. Możesz się, Ali, chlubić dzieckiem takim!

ADORA (*rozpaczliwie*). Ach, czemuż lepiej nie spoczęła  
w grobie!

ALI (*do Mainy*). Po raz ostatni rozkazuję tobie!...



- MAINA. Tego mi, ojcze, zabrania głos Boży,  
A za zwycięstwo niebo mi otworzy.
- ALI (*błagalnie*). Pomyśl, Maino, żeś mym szczęściem całym,  
Ze ciebie dotąd nad wszystko kochałem!
- ADORA. Miej litość, dziecko. Szkoda na zatrąte  
Twojej młodości, bo jakąż zapłatę  
Odbierzesz za to, że wbrew ojca woli,  
Zadasz nam ranę, co najbardziej boli?
- MAHOMET. A jeśli teraz nie uczysz proroka,  
Straszna cię kara dotknie w mgnieniu oka!
- MAINA (*przyciskając krzyż do piersi*).  
Ty jesteś ze mną, mój Jezu serdeczny,  
Więc nie znam trwogi, choć mi grozi wróg,  
I nie znam smutku, bo zdrój pociech wieczny,  
Wytrysnął dla mnie, gdy jest ze mną Bóg!
- ALI (*z oburzeniem*).  
Hej, kto żyw do mnie! Ja tę hardą duszę  
Do posłuszeństwa woli mojej zmuszę,  
Żmija ta pelzać będzie u mych stóp!
- AGAR. Tak, bardzo słusznie, a ty, Mahomecie,  
Rzuć ciężką kłutwę na wyrodne dziecko,  
Całą moc swoją w tym zaklęciu skup!  
(Dokończenie nastąpi.)

## KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

KRAKÓW. Dnia 18 lipca odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele SS. Wizytek. Kazanie w czasie nabożeństwa wygłosił Przew. Ks. *Skwarcewski* zachęcając do miłosiernej pamięci o potrzebach misji słowami Pana Jezusa z kazania na górze: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“, oraz tymi drugimi: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i posiadźcie królestwo wam zgotowane, albowiem coście uczynili jednemu z tych małuczkich, mnieście uczynili“ Pan Jezus, podkreślił kaznodzieja, wyraźnie zaznacza: „Coście uczynili“, nie mówi żeście sercem współczuli, ale uczynkiem miłosiernym okazany nieszczęśliwemu bliźniemu zasłużyliście na nagrodą wieczną w Królestwie niebieskim.

Dnia 6 sierpnia jako w pierwszy piątek miesiąca, odbyła się uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Pijarów. Naukę w czasie mszy św. wygłosił Przew. O. *Wojciech* Zakonu OO. Pijarów.

Dnia 22 sierpnia odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Redemptorystów w Podgórzu. Kazanie w czasie nabożeństwa wygłosił Przew. O. Rektor *Nipocki*.

WARSZAWA: W pierwszy piątek lipca o godz. 8 rano w kościele Imienia Jezus przed wystawionym Najśw. Sakra-

mentem odprawiona została msza św.: „O rychłe wyniesienie na Ołtarze Czcig. Służebnicy Bożej M. T. Ledóchowskiej”.

*Sierpniowa* msza św. odprawiona została w intencji do Serca Bożego o promienie łaski dla duszy pogańskiej.

*Wrześniowa*: „O utwierdzenie w wierze nowonawróconych mieszkańców Afryki.”

Nieszpory misyjne we *wrzeźniu* odprawione zostały dnia 5-go o godz. 6 po południu w kościele Imienia Jezusa przez Ojca Rektora A. Sękowskiego M. I. C. Głęboko ujęte i wypowiedziane w gorących słowach kazanie wygłosił Ks. Siwek Władysław T. J.

7 *wrzeźnia* we wtorek odbyło się pierwsze po okresie wakacyjnym, zebranie zelatorskie z konferencją O. *Laurentego*, Franciszkanina, który wykazał w sposób jasny i wyraźny konieczność naszej współpracy w dziele misyjnym. Po sprawozdaniu, odczytaniu listów od seminarzystów i omówieniu spraw bieżących p. Wiesław Pyrek wypowiedział swój własny wiersz p. t. „W bój”. Następnie odmówiono wspólną modlitwę i zakończono zebranie pieśnią do Matki Boskiej.

W drugą niedzielę dnia 12 *wrzeźnia* w kościele św. Aleksandra odprawione zostały uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, ku czci św. Piotra Klawera, Apostoła Murzynów. Kazanie okolicznościowe, wykazujące konieczność i sposoby naszego współdziałania w dziele misyjnym przez pozyskiwanie dusz dla Chrystusa Pana, wygłosił, jak zwykle, gorąco i w porywających słowach Ks. Dr. Włodzimierz *Jakowski* M. I. C.

WILNO: W niedzielę dnia 29 *sierpnia* b. r. odbyło się w lokalu Sodalicii zebranie zelatorskie, rozpoczęte modlitwą do Serca Jezusowego o nawrócenie Murzynów. Następnie zajmujący referat p. t. „Organizacja misyjna na terenie Afryki” wygłosił O. Malewski Tow. Jez. W żywych barwach przedstawił historię misji katolickich na czarnym kontynencie, ich rozwój, trudności z jakimi walczyć muszą, a przede wszystkim walkę z rozszerzającym się ciągle protestantyzmem, z propagandą komunistyczną i wspomaganym przez rząd francuski mahometnizmem. Jako na najdzielniejszą broń w walce o rozwój misji katolickich wskazał prelegent na wytrwałą i pokorną modlitwę i zaznaczył, jak bardzo misjonarze spodziewają się i wyglądają od nas tej pomocy duchowej. Zachęceni gorącymi słowami O. Malewskiego licznie zebrani goście chętnie obiecali przybycie na nabożeństwo misyjne mające odbyć się z okazji uroczystości św. Piotra Klawera. Na urozmaicenie zebrania złożyły się: żywy obraz z deklamacją i ze śpiewem p. t. „Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Patronka misji”, deklamacja: „Przyjdź Królestwo Twoje”, oraz pieśń chórowa „Po rosie po rannej...”

*Odpust zupełny*, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicii św. Piotra Klawera: 30 listopada w dzień św. Andrzeja apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.

Nakładem i drukiem Sodalicii św. Piotra Klawera w Krośnie,

bulajka 5.-; Mroczkowa 18.-; Benrothówna 17.-; Potasznikowa 5.-; Synowcowa 5.-; Baran 20.-; N.N. 1.000.-; Sedlakówna 20.-; SS. Służebniczki 5.-; Strzelecka 10.-; Czajka 10.-; Symolonowa 8.-; Mrozek 5.-; dla O. Piekarczyka 16.-; NN. 10.-; Ks. M. 50.- T. J. 50.-; Łukasiewicz 10.-.

---

### **Podziękowania i prośby.**

Z głębi serca składam publiczne podziękowanie Matec Najśw., św. Antoniemu, św. Tereni od Dzieciątka Jezus i świątobliwej Marii Teresie Ledóchowskiej za uproszenie mi u Serca Jezusowego wielkiej łaski, o którą prosiłam. Jeszcze raz dziękując, proszę o dalszą opiekę, niegodna czcicielka św. Antoniego. Dotrzymując obietnicy, zasyłam czekiem 5 zł. na biedne dzieci murzyńskie. A. W. — Górecka, Kraków, składa podziękowanie Najśw. M. P. Niepok. i św. Antoniemu za uzdrowienie. Ofiara 1.- zł.

---

## **Zacznijcie teraz — zaraz . . .**

Przyjaciele misji, którzy pragną rozpocząć Akcję Katolicką, uczynią dobrze, biorąc pod rozwagę powyższe zalecenie, nasuwające tyle materiału do przemyślenia. Rozejrzyjcie się — proszę — w koło siebie, jakie teraz następują wam się możliwości, aby dopomóc misjom w Afryce. Nie odkładajcie Waszych postanowień w oczekiwaniu jakiejś niezwyklej okazji, która by Wam cudownie sama z nieba spadła . . .

„Umiejcie zastosować się do okoliczności — pełnijcie to dobro raczej, które pełnić możecie, niżeli to, które byście pełnić chcieli.“ Tę wielkoduszną radę dała Siostrzom swoim błogosławiona Maria od św. Eufrazji, która tak dużo uczyniła dla ratowania dusz.

Inaczej nie działajcie nic — będziecie tylko czas tracić na jałowe czekanie.

Zacznijcie teraz — zaraz zbierać i wysyłać dla misji, co tylko możecie — czy to będzie coś ze starej biżuterii, czy kawał jedwabnej tkaniny, płótna lub koronki. Postarajcie się teraz — zaraz zdobyć nowego prenumeratora dla „Echa z Afryki“ czy „Murzynka“ albo kilku członków dla Związku Mszalnego. Pamiętajcie, że najdrobniejsza ofiara nie zginie, lecz wróci się kiedyś i to z obfitym nadatkiem.

---

### **† Memento za Zmarłych.**

**O. Pouget, ojciec biały, misjonarz w Ruandzie. — Brat Fr. Longa, T. J., Katondwe (Rhodezja półn.) —**

Ks. W. Piętka. — Ks. Proboszcz Wincenty Wojtekunas. — Ks. Stanisław Kluska. — Jakub Owedyk, ojciec misjonarki-pomocnicy. — Dr. Stanisława Wrześniakowa. — Florentyna Mularska. — Marcjanna Łubkowska. — Matylda Palischek. — Helena Gertner. — Jan Blak. — Józef Danek. — Stanisław Mańkowski. — Katarzyna Chlebowska, długoletnia prenumeratorka. — Julia Czerwińska, zelatorka dożywotnia.

*Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!*



## „Zapomnij domu ojca swego . . .“

Oto słowa Zbawiciela, słowa Prawdy Odwiecznej: „Kto miłuje ojca lub matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien . . . Pójdźcie za mną! A oni opuścili wszystko i poszli za nim.“ Słowa te nie są nam obce, nieraz już słyszeliśmy je na kazaniu lub czytali w Ewangelii. Ale dotąd zawsze zdawało nam się, że one nas nie dotyczą. Jakbyśmy zupełnie nie mogli należeć do tych, do których Zbawiciel z nimi się zwraca. Jakbyśmy byli zbyt nędzni, zbyt nieużyteczni, by oko Boskiego Mistrza mogło spocewać na nas, mogło wśród nas chcieć wybierać tych, co Go mają naśladować bardziej z bliska.

Aż oto patrz! Oto przyszedł dzień, w którym Chrystus jakoby przed twoim rodzicielskim zatrzymał się domem i do Ciebie, tak, właśnie do Ciebie zwrócił się z wezwaniem: „Pójdź za mną!“ Wtedy dopiero otworzyły Ci się oczy na całą głębię znaczenia słów ewangelicznych. Słowa brzemiennie w nieinne następstwa jak: pożegnanie z rodzinnym miastem lub wioską, ze wszystkim, z czym się serce zżyło i co nam się wydaje prawie że nieodzowne. . . Nie jest mnie godzien! — Ciebie godną być, Panie — o zahartuj wszechmocą swą słabe biedne serce moje. Łaską Twoją wsparta opuszcze wszystko i służyć będę Tobie i duszom.

Wszystkim młodym dziewczętom, wezwanym do doskonalszego życia, polecamy gorąco przeczytanie książeczki:

**„Powołanie misjonarki-pomoenicy dla Afryki“.**

Cena 50 gr. — do nabycia pod adresami podanymi na drugiej stronie okładki.